

Rafał Rzepka:
Walczymy
o zdrowie
każdej
kobiety

str. 6-7



Kilkaset pań
świętowało
Dzień Kobiet
na wyjątkowej imprezie

str. 6



Maciej
Koszela:
Sprint to jest
niesamowita
sztuka

str. 11



NASZA LUBUSKA

nr 7 (45)
17-23 marca 2023
ISSN 2720-1783

przejdź na naszą stronę

REGION

www.naszalubuska.pl

lci-lubuskie.pl

fb.com/lubuskiecentruminformacyjne

GAZETA WYBORCZA UJAWNIA

„TYLKO” PONAD

9,2 MLN ZŁ

Z PUBLICZNYCH PIENIĘDZY



DZIĘKI NARODOWEMU INSTYTUTOWI WOLNOŚCI
MINISTERSTWU EDUKACJI I NAUKI
MINISTERSTWU KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
PAŃSTWOWYM SPÓŁKOM
RZĄDOWYM FUNDACJOM

BIEDNY JAK

POSEŁ JACEK KURZĘPA*

*POD RZĄDAMI PiS

Jacek Kurzępa po przegranych wyborach załaził się, że jego pensja wykładowcy ledwo wystarcza na spłatę rat kredytu. „Bez dodatkowego zatrudnienia nie przeżyję i popadnę w poważne kłopoty” – pisał jesienią 2019 w mailu do Michała Dworczyka, ówczesnego szefa Kancelarii Premiera.

Zaproponował układ: Władysław Dajczak zrezygnuje z mandatu posła i pozostanie na stanowisku wojewody, a on sam zajmie jego miejsce w sejmowych ławach, by móc kontynuować swoje badania nad młodzieżą.

Tak też się stało, a sytuacja finansowa posła bardzo szybko zaczęła się poprawiać. Jak informuje „Gazeta Wyborcza”, w ostatnich latach na badania i projekty realizowane przez Kurzępę i jego stowarzyszenie Matecznik Pomocniczości i

Dobroci różne ministerstwa i fundacje przekazały ponad 9,2 mln zł z publicznych pieniędzy.

Jeden z projektów dostał z Narodowego Instytutu Wolności grubo ponad pół miliona złotych, mimo że zdobył tylko 68 punktów, co było trzecim najgorszym wynikiem wśród wszystkich złożonych wniosków.

Ale prawdziwie imponujące kwoty płynęły na badania Kurzępy z Ministerstwa Edukacji i Nauki Przemysława Czarnka. 3 mln zł i 4,6 mln zł przekazano, bez konkursu, dla uczelni w Zielonej Górze i Szczecinie.

O szczecińskich badaniach diagnozujących zachowania współczesnej młodzieży zrobiło się głośno, gdy okazało się, że uczniowie klas szóstych i siódmych mieli usłyszeć pytania dotyczące najbardziej intymnych sfer życia. Spra-

wę nagłośniły posłanki Katarzyna Lubnauer i Krystyna Szumilas, zawiadamiając przy okazji NIK i CBA. Kurzępa, jako koordynator badań, miał dostać 290 tys. zł.

Jednoosobowa działalność posła nagle okazała się być niezwykle dochodowa. „W oświadczeniu majątkowym za 2021 r. wykazuje prawie 400 tys. zł, podczas gdy rok wcześniej zaledwie 30 tys. zł” – pisze „Gazeta Wyborcza”.

Kredyt hipoteczny, który parlamentarzysta wykazał na początku kadencji, opiewał na 300 tys. zł. Między 2020 a 2021 r. kwota do spłaty zmalała z 276 tys. zł do niespełna 119 tys. zł.

O DOCHODOWEJ DZIAŁALNOŚCI JACKA
KURZĘPY CZYTAJ NA **str. 3**
KOMENTARZ NA **str. 2**

W NUMERZE

Koniec z komunikacją
zastępczą z Zielonej
Góry do Zbąszynka

str. 2

Jak wojewoda Dajczak
spełnia marzenia
burmistrz Wróblewskiej

str. 4

W teatrze Osterwy
w Gorzowie nadszedł
czas „Zemsty”

str. 8

21.03.2023
GODZ. 19:00



VS



ENBL



OGLĄDAJ
TRANSMISJE MECZU NA
WWW.NASZALUBUSKA.PL

Nasz komentarz

PiS rzucił szalupę



Jesienią red. Zbigniew Bartuś zadał sobie trud i obliczył, że średnia wieku w Komitecie Politycznym PiS to 60 lat. Wystarczy przelecieć wzrokiem po sejmowych ławach, by zdać sobie sprawę, że średnia dla wszystkich posłów i posłanek Zjednoczonej Prawicy zapewne byłaby podobna. Młodzież, widząc taką zbieraninę, spokojnie mogłaby użyć określenia „banda dziadersów”. Obserwatorium Językowe Uniwersytetu Warszawskiego definiuje taką osobę jako „człowieka, głównie mężczyznę, którego zachowanie, poglądy, gusta i sposób bycia są odbierane przez mówiącego jako przestarzałe lub wręcz anachroniczne”. Nic więc dziwnego, że lwia część młodego pokolenia buntuje się, gdy banda dziadersów chce im urządzić życie.

Poseł Jacek Kurzępa wpisuje się w wiekowe ramy PiS. Ma 61 lat. Ale w żadnym wypadku nie chce być postrzegany jako oderwany od rzeczywistości starszy pan. Od lat kreuje swój wizerunek znawcy młodzieży. Szkoda tylko, że miliony złotych wpompowane przez PiS w jego badania i projekty nijak mają się do polityki rządu. Młodzież i bez badań mówi głośno, czego oczekuje, a rząd i tak robi swoje.

Badania dla badań?

Znamienne jest to, że Kurzępa, prosząc Michała Dworczyka o pomoc, pisał z prywatnego maila, gdzie używa pseudonimu „szalupa”. PiS szalupę rzucił. Poseł nie utonął w długach.

Filip Pobihuszka

„**GORZÓW JEST DLA SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA RÓWNIIE WAŻNY, JAK INNE MIASTA W REGIONIE. CAŁA PÓŁNOC JEST ISTOTNA**”

Mirosław Marcinkiewicz

wiceprzewodniczący lubuskiego sejmiku

w rozmowie z Lubuskim Centrum Informacyjnym



akcja krwiodawstwa po lubusku

8

litrów krwi udało się zebrać w czasie akcji z okazji Dnia Kobiet w urzędzie marszałkowskim



28

osób zarejestrowało się, a 18 z nich oddało krew

Koniec z komunikacją zastępczą na trasie **Zielona Góra – Zbąszynek**

12 marca wrócił pociąg z Zielonej Góry do Zbąszynka. Oznacza to koniec koszmaru związanego z podróżowaniem na tej trasie autobusową komunikacją zastępczą.



Dariusz Nowak
d.nowak@lubuskie.pl

Marzec to czas korekt w rozkładach jazdy PKP. Przedstawiciele Polregio poinformowali nas, że większość zmian ma kosmetyczny charakter. Chodzi przede wszystkim o dostosowanie godzin połączeń do warunków panujących na szlakach kolejowych i inwestycji prowadzonych na konkretnych liniach. Jedyną istotną zmianą dla Lubuszan okazał się powrót pociągu z Zielonej Góry do Zbąszynka, co umożliwi dojazd do Poznania bez przesiadek. Wcześniej trzeba było podróżować autobusową komunikacją zastępczą.

– Przy zwykłej podróży bez walizki ludzie w wieku 18+ mogli przejść z peronu do autobusu. Niestety, jak podróżowało się z bagażami albo było osobą starszą, utrudnienia były odczuwalne – wskazuje pasażer Szymon Obolewicz.

Remont za 160 mln zł

Zła wiadomość jest taka, że na razie pociąg będzie jechał do Poznania... dłużej niż przed remontem linii kolejowej nr 358. To może dziwić, biorąc pod uwagę, że modernizacja trwała 3 lata, czyli znacznie przekroczyła wstępne plany, a



Takie obrazki to już historia na trasie kolejowej Zielona Góra – Zbąszynek

remont 43-kilometrowego odcinka kosztował przeszło 160 mln zł.

– Uspokajam: nie są to ostateczne czasy przejazdu. Wynikają z warunków technicznych na danym szlaku. Gdy będzie to możliwe i zarządca infrastruktury zmieni warunki techniczne, co pozwoli na szybsze czasy przejazdu, w ślad za tym pójdzie korekta obecnego rozkładu – tłumaczy Paweł Nijaki, rzecznik Lubuskiego Zakładu Polregio w Zielonej Górze.

Remont nadzorowały PKP Polskie Linie Kolejowe, ale o szczęśliwy finał byłoby bardzo trudno, gdyby nie urząd marszałkowski. Na wstępie samorząd woj-

wództwa dofinansował inwestycję prawie 60 mln zł. W międzyczasie pojawiały się kolejne wnioski do urzędu o zwiększenie kwoty dofinansowania. Ostatecznie licznik wsparcia zatrzymał się na przeszło 112 mln zł.

Lubuskie okno na świat

Urzednicy podkreślają, że mocno wspierali dokończenie remontu trasy nr 358, ponieważ umożliwia ona nie tylko podróż do Poznania, ale pozostaje lubuskim oknem na świat w kierunku Warszawy.

– Ubolewamy, że trwało to tak długo. Staraliśmy się za wszelką cenę doprowadzić projekt do końca. Łatwo jest przecież powie-

dzieć: basta, nie dopłacamy dalej do tej inwestycji, przerywamy i nie realizujemy. Mając świadomość odpowiedzialności za ruch pasażerski na terenie województwa, próbowaliśmy wpływać na Polskie Linie Kolejowe oraz wykonawcę, aby dokończyli projekt – komentuje Sławomir Kotyła, dyrektor Departamentu Infrastruktury i Komunikacji UWML.

Pamiętajcie, że w związku z korektą rozkładu jazdy co prawda kosmetyczne, ale zmiany dotkną także innych połączeń. Jeśli planujecie podróż w najbliższych dniach, sprawdźcie dokładnie godziny odjazdu ze stacji.



Kazimierz Prosoł

Nie jestem z Zielonej Góry, ale bardzo cieszę się, że zniknęła komunikacja zastępcza na odcinku do Zbąszynka. Z Wymiarek do Poznania musiałem jeździć z czterema przesiadkami. To było bardzo uciążliwe.



Szymon Obolewicz

Dojeżdżałem półtora roku komunikacją zastępczą. Takie podróżowanie utrudniało życie, chociażby ze względu na konieczność przesiadania się. Nie po to wybieramy podróż pociągiem, aby jechać autobusem.



Maja

Z pociągów korzystam codziennie, dojeżdżam z Nowej Soli do Zielonej Góry. Z rozkładu jazdy jestem ogólnie zadowolona, choć zdarzają się opóźnienia. Rano mogłoby pojawić się trochę więcej połączeń Polregio.



Jerzy

Słyszałem o zmianie rozkładu jazdy. W starym z mojej miejscowości pociąg był średnio co godzinę, także nie było problemu z częstotliwością. Ja jednak rzadko jeżdżę koleją, częściej wybieram podróż autobusem.

Dochodowa działalność Kurzepy

Mimo przegranych wyborów i wewnątrzpartyjnego ostracyzmu wciąż jest mocną figurą w PiS. Na tyle mocną, że od kilku lat przyciąga ogromne pieniądze. Na badania i projekty realizowane przez Jacka Kurzepę i jego stowarzyszenia w krótkim czasie przetransferowano ponad 9,2 mln zł. A wszystko poprzedził mail, jaki Kurzepa na początku kadencji wysłał do Michała Dworczyka: „Bez dodatkowego zatrudnienia nie przeżyję i popadnę w poważne kłopoty”.



Filip Pobihuszka
f.pobihuszka@lubuskie.pl

Pod koniec stycznia pisaliśmy o tajnych dochodach elit lubuskiego PiS, niejednokrotnie wynikających z powiązań rodzinnych czy biznesowych. Dziś nieco szerzej o człowieku, który zdecydowanie nie pcha się na pierwsze strony gazet.

Jacek Kurzepa urodził się w 1961 roku w Świebodzinie. Z zawodu wykładowca akademicki, legitymujący się tytułem doktora habilitowanego. W 2010 i 2014 wybierany na radnego powiatu krośnieńskiego. Do Sejmu bezskutecznie próbował dostać się w 2007 i 2011. Udało się w 2015. Mandat uzyskał, zdobywając 5,5 tys. głosów. W 2019 zdobył już 8 tys. głosów, ale na reelekcję zabrakło.

Kurzepa nie złożył broni i uruchomił kontakty. W maju 2022 portal „Poufna Rozmowa” opublikował maile, jakie zaczął wymieniać z Michałem Dworczykiem, ówczesnym szefem Kancelarii Premiera, zaledwie dwa dni po przegranych wyborach.

„Jestem do dyspozycji, może uznasz, że warto gdzieś mnie zaangażować. Nie ukrywam, że kredyt hipoteczny zżera wszystkie moje pobory z uczelni” – pisał, żaląc się, że jego pensja to 5,2 tys. zł a rata 3,2 tys. zł. „Bez dodatkowego zatrudnienia nie przeżyję i popadnę w poważne kłopoty” – narzekał.

Zaledwie 20 minut później Kurzepa miał już plan. W kolejnym mailu zaproponował, by Władysław Dajczak złożył mandat i dalej pełnił funkcję wojewody. Wówczas w sejmowe ławy ponownie wskoczył by on.

Trzeci najgorszy wniosek

Kurzepa nie musiał długo czekać. Już w styczniu 2020 jego plan wypalił i ponownie mógł zająć miejsce w sejmowej ławie.

„Kilka tygodni później Kurzepa ma już zarejestrowane stowarzyszenie Matecznik Pomocniczości i Dobroci w Ciborzu” – pisze „Gazeta Wyborcza”. I wlicza wszystkie projekty, na które stowarzyszenie otrzymało publiczne pieniądze, głównie z Narodowego Instytutu Wolności, który podlega ministrowi kultury i wicepremierowi Piotrowi Glińskiemu: 440 tys. zł na projekt „Wyrwani ze szponów pandemii... nie zostawia się przyjaciół w biedzie, a ludzi w potrzebie!”, 400 tys. zł na projekt „Obywatelska Róża Wiatrów ROZKWIT!”,



Gdy Jacek Kurzepa został posłem, publiczne pieniądze same pchają się do jego portfela

185 925 zł z na projekt „Lubuski Wulkan Aktywności Młodzieży”.

Najwięcej, bo aż 541 500 zł, Matecznik dostała na projekt „Lubuska Ofensywa Młodzieżowa – LOM!”. Co ciekawe, kwota zupełnie nie idzie w parze z otrzymaną punktacją. Podczas gdy pozostałe wnioski oceniono na 100 lub prawie 100 punktów, stowarzyszenie Kurzepy dostało zaledwie 68 punktów.

„To trzeci najgorszy wniosek (...) i to po uwzględnieniu listy zakwalifikowanych i rezerwowych, czyli w sumie na 52 wnioski. Jak to możliwe? NIW twierdzi, że zdecydowało kryterium geograficzne” – pisała na początku marca Wirtual-

na Polska.

Okazuje się, że projekt Matecznika zahaczał również o województwo zachodniopomorskie, a NIW chciał, by dla każdego województwa wyłoniono przynajmniej jednego operatora. Szkopuł w tym – jak informuje WP – że „na liście rezerwowej zna-

Ale prawdziwie imponujące kwoty płynęły na badania Kurzepy z Ministerstwa Edukacji i Nauki Przemysława Czarnka. 3 mln i 4,6 mln zł przekazano, bez konkursu, dla dwóch uczelni w Zielonej Górze i Szczecinie.

O szczecińskich badaniach diagnozujących postawy i zachowania współczesnej młodzieży zrobiło się głośno, gdy okazało się, że uczniowie klas szóstych i siódmych mieli usłyszeć pytania dotyczące najbardziej intymnych sfer życia. Sprawę ujawniły i nagłośniły posłanki Katarzyna Lubnauer i Krystyna Szumilas z Koalicji Obywatelskiej. Zawiadomiły też NIK i CBA. Kurzepa, jako koordynator badań, miał dostać za badania 290 tys. zł.

Topniejące kredyty

Dziennik wskazuje też, jak reelekcja wpłynęła na majątek lubuskiego posła. Niezwykle dochodowa okazuje się być jego jednoosobowa działalność. „W oświadczeniu majątkowym za 2021 r. wykazuje prawie 400 tys. zł, podczas gdy rok wcześniej zaledwie 30 tys. zł” – czytamy.

Puchnący portfel posła Kurzepy to także topniejące kredyty, które polityk PiS spłaca w tempie, o którym szary Kowalski może tylko pomarzyć. Kredyt hipoteczny, który parlamentarzysta wykazał na początku kadencji, opiewał na 300 tys. zł. Między 2020 a 2021 rokiem kwota do spłaty zmalała z 276 tys. do niespełna 119 tys. zł. Jak łatwo policzyć, tempo spłaty musiało wynieść średnio 13,1 tys. zł miesięcznie.

Zadzwoniliśmy do posła Kurzepy. Zapowiedział, że do tekstu „Wyborczej” ustosunkuje się na najbliższym sejmiku województwa lubuskiego. Posiedzenie miało miejsce 13 marca, już po zamknięciu tego numeru gazety.

Do tematu wrócimy

JEŚLI MASZ MOC - PROSZĘ POMÓŻ

Gdy Kurzepa przedstawił Dworczykowi swój plan, zaznaczył, że Dajczak „sam z siebie tego nie zrobi. Musi mieć wspomaganie!”. Dworczyk obiecał, że „sprawdzi”, choć zaznaczył, że „chyba jest dyrektywa, żeby nie składać mandatów. „Funkcji wojewody nie odmówię, rzecz jasna, choć wolałbym sejm” – odpisał Kurzepa, argumentując, że chciałby kontynuować projekty związane z badaniem młodzieży. „Konfederacja i KO będą chcieli odwojować nam młodzież” – ostrzegwał. I przestrzegał: „Poza tym Gowinowcy mnie kuszą (...), a ja przecież jestem Pisowcem i nie chcę zmieniać frakcji”.

W kolejnym mailu kontynuował: „Jeśli już to wojewoda, a nie zastępca”.

Kurzepa pisał, że takiemu scenariuszowi przeciwni będą pozostali lubuscy posłowie PiS i wskazuje, że padł ofiarą wewnątrzpartyjnego ostracyzmu. „Byłem jedyny, który zadawał pytania i oczekiwał konkretnej odpowiedzi jakie są zarzuty wobec byłego wicewojewody Roberta Palucha” – pisał.

Przypomnijmy: Palucha odwołano ze stanowiska wicewojewody w październiku 2018. Oficjalnych powodów nie podano, nieoficjalnie mówiło się o działaniu prewencyjnym, bo w mediach zaczęły pojawiać się sygnały, że Paluch mógł wykorzystać swoje stanowisko do prywatnych celów. Chodziło o budowę drogi za publiczne pieniądze, wzdłuż prywatnych działek. Paluch nazwał te zarzuty manipulacją i akcją wymierzoną w niego i w PiS.

„Nie cierpię >>sądów kapturowych<<” – pisał Kurzepa do Dworczyka, ubolewając, że PiS straciło „doskonałego samorządowca”, który w wyborach do senatu wygrałby nawet z Wadimem Tyszkiewiczem. „Marek i Władek [Ast i Dajczak – red.] tak to rozegrali, że Robert jest banitą, a jego żoną [de facto konkubina – red.] Izabela Bojko na cenzurowanym” – czytamy.

Bojko to wójt gminy wiejskiej Nowa Sól (to tam miały powstać wspomniane drogi), która wyleciała z PiS w kwietniu 2017 po konflikcie z Wandą Trzeciak, dyrektorką jednej z gminnych szkół. Spór zahaczył o Dajczaka, a Bojko nie potrafiła odpuścić. W efekcie podczas zjazdu PiS w Świebodzinie 15 spośród 23 głosujących było za jej wyrzuceniem.

Jednym z obrońców Bojko był wówczas Kurzepa, który jest zresztą częstym gościem w gabinecie pani wójt. Ta z kolei nie ukrywa, że poseł jest jej politycznym mentorem.

„Struktury PiS w Nowej Soli, jednym z największych miast województwa, w rozsypce!” – pisał Kurzepa.

„W tej kadencji wojewodą był człowiek z Gorzowa, człowiek z Krosna, czyli środka województwa będzie strawny dla jednych i drugich, oprócz posłów. Jeśli masz moc, proszę pomóż. Jak nie, niech się dzieje wola innych oferentów. Oprócz idei pozostają kredyty i proza życia” – skwitował Kurzepa.



W hali już beton wylali. Jesienią szykujemy się na otwarcie obiektu

Budynek hali widowiskowo-sportowej w Gorzowie jest już w stanie surowym zamkniętym. Sam dach to 300 ton stalowej konstrukcji! Trwają prace przy elewacji i prace instalacyjne.

– Prace są już bardzo zaawansowane. Wykonawca wylewa posadzki. Jest rozłożona instalacja sanitarna, elektryczna, rozprowadzamy wentylację – wylicza Joanna Kasprzak-Perka, prezes Centrum Sportowo-Rehabilitacyjnego Słowianka w Gorzowie, przy którym powstaje Arena Gorzów. – Za chwilę będziemy wchodzić z pracami sportowymi. Chodzi o montaż trybun, parkietów – to niezwykle ważny element. Przyspieszyliśmy przyłącze. Od maja będziemy dosuszali halę, abyśmy mogli prowadzić prace związane z położeniem parkietu. Jesienią będziemy zapraszali mieszkańców na otwarcie tej hali.

Czas na kolejny duży etap

– Trwają prace wykończeniowe podwieszonego sufitu oraz trybun. Intensywnie wykańczamy budynek na zewnątrz. Nad zadaszeniem garażu prowadzone są prace dekararskie w postaci hydroizolacji. Na obiekcie znajdują się również strefy VIP, które będą miały dostęp do restauracji z pięknym widokiem na park i na parking – dodaje Patryk Bober z firmy Budimex, kierownik kontraktu. – Kolejnym



Niebawem wykonawca zabierze się za część sportową obiektu. Trybuny, krzeselka, parkiet...

dużym etapem, który nas czeka, jest wyposażenie hali w postaci krzesełek, podłogi sportowej i wykończenia ścian panelami akustycznymi. Trudnym zadaniem było usadowienie zadaszenia. Odbywało się to za pomocą dwóch olbrzymich dźwigarów. Na nich trzyma się cały dach. Łączna waga tej konstrukcji stalowej to prawie 300 ton, które tu wmontowaliśmy w grudniu i styczniu. Udało nam się też docieplić dach, także teraz mamy budynek w stanie surowym zamkniętym.

Samorząd dokłada 2 mln zł

– Zarząd województwa lubuskiego na jednym z ostatnich posiedzeń przychylił się do wniosku samorządu Gorzowa i zdecydował o dofinansowaniu budowy hali kwotą 2 milionów złotych – informuje Tadeusz Jędrzejczak, członek zarządu województwa lubuskiego. – Prezydent wnioskował o 4 miliony złotych. Zastanowimy się, jak będzie wyglądała realizacja budżetu i zobaczymy, może będzie nas stać jeszcze w tym roku na drugą transzę. Każdy nowo powstający obiekt cieszy. Oby w przyszłości był pomysł na jego eksploatację i utrzymanie.

Hala ma spełniać międzynarodowe kryteria, dzięki czemu będzie można tu organizować duże turnieje koszykówki, siatkówki, futsalu czy piłki ręcznej. Trybuny pomieszczą 5 tys. widzów. Obiekt będzie przystosowany także do organizacji koncertów i targów. To jedna z najważniejszych i największych inwestycji prowadzonych na północy naszego regionu.

Katarzyna Kozińska



Jak wojewoda spełnia marzenia pani burmistrz

Niewątpliwie w Otyniu mają powody do świętowania. Budynek dawnego dworca już nie straszy, a przede wszystkim nie jest bezużyteczny. Gminne Centrum Kultury, które tu powstało, otwiera przed mieszkańcami wiele możliwości. Pytania rodzi jednak finansowanie inwestycji.



Adrian Stokłosa
ad.stoklosa@lubuskie.pl

Gdy względy merytoryczne zadecydowały o tym, że na inwestycję nie uda się pozyskać funduszy europejskich, sięgnięto po środki z rządowego Polskiego Ładu.

Podczas otwarcia centrum burmistrz Barbara Wróblewska podkreślała, że spełnia się marzenie – jej i mieszkańców. Nie omieszkała przy tym wbić szpilki urzędowi marszałkowskiemu, sugerując, że to kwestie proceduralne spowodowały konieczność sięgnięcia po rządowe dofinansowanie.

– Dwa lata zabiegaliśmy o środki z urzędu marszałkowskiego. Bezszykownie – wskazywała Wróblewska, a wtórowała jej sejmikowa radna Beata Kulczycka, która stwierdziła, że mimo iż nie udało się dostać środków z RPO, to na całe szczęście pojawił się Polski Ład.

Jak się okazuje, nie do końca tak to wszystko wyglądało... Daniel Roguski, zastępca dyrektora w Departamencie Programów Regionalnych UMWL, tłumaczy, że burmistrz, delikatnie mówiąc, mija się z prawdą.

– Konkurs na rewitalizację został ogłoszony 27 lipca 2021, a rozstrzygnięcie nastąpiło 5 kwietnia 2022. Tymczasem już 9 lutego 2022 gmina Otyń otrzymała informację, że na ocenie merytorycznej wniosek został oceniony przez zewnętrznych ekspertów i nie spełnił minimalnych wymagań, by otrzymać dofinansowa-

nie. Konkurs trwał zatem kilka miesięcy. Mówienie o dwuletnim okresie oczekiwania na dofinansowanie jest zatem nieuprawnione – przekazał Roguski „Naszej Lubuskiej”.

Burmistrz pod rękę z PiS – nie od dziś

Skąd więc taka retoryka w wykonaniu burmistrz Otynia? Odpowiedź wydaje się banalnie prosta, a jeszcze łatwiej dodać dwa do dwóch, gdy wsłucha się w peany, które składała na cześć wojewody w trakcie wspomnianego otwarcia centrum.



Grzegorz Potęga,
radny sejmiku

To sowita zapłata za występy pani Witek na „festynie zdrowia” w sierpniu 2021 na rynku w Otyniu

– Przełom nastąpił, kiedy ponad dwa lata temu, przy okazji otwarcia drogi w Zakęciu, pan wojewoda zobaczył zdemastrowany dworzec i poznał nasze marzenie. Potem pojawiły się środki rządowe. Wojewoda namówił nas, żeby spróbować po nie sięgnąć i tak zrobiliśmy. W październiku 2021, również

dzięki rekomendacji wojewody, przyznano nam z programu Polski Ład ponad 6 milionów złotych. Z własnego budżetu wyłożyliśmy zaledwie 650 tysięcy złotych – wyliczała Wróblewska, wielokrotnie dziękując wojewodzie.

Dlaczego jednak wojewoda Władysław Dajczak, za publiczne pieniądze, nie chce spełniać marzeń innych samorządów? Może cały sekret kryje się w słowach samego Dajczaka, który mówił, że „gmina Otyń to doskonały przykład samorządu aktywnego i współpracującego z rządem”? Tak naprawdę Otyń nie tylko z rządem PiS współpracuje, ale przecież pozwala także przedstawicielom PiS na spektakularne występy na miejskim rynku. Na tę kwestię uwagę zwraca radny województwa Grzegorz Potęga, na co dzień z gminą Otyń związany.

– Pewnie zwykłego mieszkańca tej czy innej gminy interesuje tylko to, czy „coś” się robi, ale już zupełnie specjalnie nikogo nie interesuje, jak to „coś” się robi i skąd pochodzą pieniądze. Dlatego z jednej strony cieszę się, że mamy nowy dom kultury w Otyniu, gdzie – nie mam co do tego wątpliwości – będzie się dużo dobrego dzia-

ło, ale z drugiej strony nie wolno nam nie pamiętać, że jest to tak naprawdę sowita zapłata za występy pani Witek na „festynie zdrowia” w sierpniu 2021 na rynku w Otyniu, który tyle miał ze zdrowiem wspólnego, co obecnie PiS z praworządnością w naszym kraju. Pamiętamy wszyscy skandaliczne „Tu jest Polska, a nie Unia”, które rozlało się na całą Polskę i było przyczynkiem do wielu medialnych materiałów – podkreśla Potęga.

„Warto pomagać przyjacielom”

Trudno oprzeć się wrażeniu, że centrum kultury jest nagrodą za bliskie stosunki burmistrz Otynia z PiS. Jeszcze klarowniej wygląda to, gdy spojrzysz na wpis w mediach społecznościowych Jacka Kurzepy, lubuskiego posła rządzącej partii, który stwierdza, że gmina Otyń „tak pięknie rozwija się dzięki wielu dotacjom z Polskiego Ładu”, ale chyba najważniejsze jest zdanie o tym, że „warto pomagać przyjacielom z samorządu”. Cóż, przyjaźń burmistrz Otynia z PiS jest niekwestionowana. Co jednak wtedy, gdy PiS jesienią władzę straci? Kto będzie spełniał marzenia burmistrz Wróblewskiej?



Umowa paradyska 25 lat później

Dla jednych Lubuskie jest sztucznym zlepkiem fragmentów trzech historycznych regionów. Dla innych konstruowaną przez kilka ostatnich dekad, wyłaniającą się z powojennego tygla małą ojczyzną. Jedno jest pewne: własne województwo trzeba było sobie wywalczyć i stało się to ledwie 25 lat temu.



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Nie było łatwo. Podczas kreślenia nowej administracyjnej mapy Polski po poszczególne fragmenty dotychczasowych województw gorzowskiego i zielonogórskiego zgłaszali się sąsiedzi, czyli Wielkopolska, Dolny Śląsk i Pomorze Zachodnie. Wysuwano argumenty gospodarcze, geograficzne, a również historyczne, dowodząc, że czegoś takiego jak Ziemia Lubuska, sięgająca od Głogowa po Barlinek, nie ma. Dolny Śląsk argumentował, że chce „zjednoczyć” złoża surowcowe, Wielkopolska domagała się dostępu do polsko-niemieckiej granicy...

– Już w fazie wstępnej dyskusji kilkakrotnie zapraszano mnie na spotkanie do Poznania, aby przekonywać, że to dla nas szansa, że Wielkopolska jest silna gospodarczo – wspomina Józef Zych, marszałek Sejmu II kadencji. – Oczywiście nie pojechałem, aby nie robić wyłomu w naszym jednolitym stanowisku parlamentarzystów z regionu lubuskiego.

Larum grają

Początkowo liczone, że oba lubuskie województwa się uchowają. Alarm podniesiono w chwili, gdy na popularności zyskiwał plan podziału na 12 województw, gdzie – w przeciwieństwie do koncepcji 25 regionów – nie było miejsca ani dla Gorzowskiego, ani dla Zielonogórskiego. Przy takim wariacie Gorzów i północna część regionu znalazły-



Józef Zych

My, jako politycy, zrobiliśmy swoje, później region miał swoich gospodarzy. Myślę, że gdyby nie osobne województwo, nie mielibyśmy wielu ważnych inwestycji.

by się w Zachodniopomorskim, Zielona Góra wraz z południem w Dolnośląskim. Mało tego. Przez środek dzisiejszego Lubuskiego, mniej więcej szlakiem obecnej autostrady A2, szedłby „korytarz” województwa wielkopolskiego.

– Szczególnie trudne były początki, spotykaliśmy się głównie w Warszawie, gdyż unikano Zielonej Góry i Gorzowa, aby nie dać którejś stronie przewagi na starcie – dodaje Zych. – Stąd jako miejsce kluczowego spotkania zaproponowałem Paradyż. Z jednej strony to miejscowość mniej więcej w połowie drogi, z drugiej – o znaczeniu duchowym. Zostałem przewodniczącym tego spo-



MARSZAŁEK
ELŻBIETA ANNA POLAK

Jako samodzielny region osiągnęliśmy wiele i chociażby przez pryzmat tych dokonań musimy docenić znaczenie umowy paradyskiej. Dlatego zarząd wystąpił do sejmiku o przyjęcie specjalnego stanowiska związanego z tym jubileuszem. Oczywiście można odczuwać niedosyt. Ja liczyłam wówczas, że regiony rzeczywiście będą zarządzane przez lokalną społeczność, że prym będą wiodły samorządy, zgodnie z filozofią Unii. Niestety, w ciągu ostatnich lat postępuje centralizacja, samorządom odbierane są kluczowe kompetencje i pieniądze.



Czesław Fiedorowicz

Słabym punktem integracji są często politycy, którzy emocje rodem ze stadionu żużlowego wykorzystują, próbując zastąpić populizmem argumenty.

tkania, którego owocem było porozumienie, które przekazałem ówczesnemu premierowi.

Krótko mówiąc, 13 marca 1998 parlamentarzyści z ówczesnych województw gorzowskiego i zielonogórskiego wspólnie podpisali list do ówczesnego premiera prof. Jerzego Buzka w sprawie utworzenia województwa lubuskiego. Ze względu na miejsce sporządzenia i podpisania dokumentu został on nazwany „umową paradyską”. Przeważał pogląd, że podział między mocniejsze regiony nie będzie atutem, ale słabością, gdyż lubuskie miasta znajdują się na peryferiach Wielkopolski czy Dolnego Śląska,

Jerzy Ostroch, którego podpis również widnieje pod umową, podkreśla, że politycy działali wówczas pod naciskiem Lubuszan. Było to szczególnie widać w końcówce maja, gdy sejmowe komisje administracji i samorządu terytorialnego wydały oświadczenie o pozostaniu przy koncepcji utworzenia wyłącznie 12 województw. Kolejny raz popisaliśmy się jednością. Stowarzyszenie na rzecz Promocji i Powołania Województwa Lubuskiego zorganizowało blokadę międzynarodowej drogi Poznań – Świecko i przejścia granicznego Gubin – Guben. Do walki ruszono pod hasłami: „Rząd dzieli nas jak



Jerzy Ostroch

Wypada podziękować mieszkańcom regionu zaangażowanym w walkę o powstanie województwa. To oni w pewien sposób zmusili polityków do działania.

koloniści Afrykę”, „Unia Wolności za bardzo się gości” czy „AWS anty-Lubuski jest”. Zebrano ponad 110 tys. podpisów pod projektem ustawy obywatelskiej. Był to pierwszy dokument obywatelski w III RP, któremu udało się przekroczyć wymagany próg 100 tys. podpisów.

20 listopada 1998 pierwszy marszałek województwa lubuskiego Andrzej Bocheński otrzymał z rąk prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w Pałacu Belwederskim akt założycielski województwa lubuskiego. Czy 25 lat wystarczyło, abyśmy stali się regionem?

Kilka dekad

– Stanowimy region i nie stało się to wcale na przełomie XX i XXI wieku – mówi kolejny z sygnatariuszy umowy paradyskiej Andrzej Brachmański. – Taki proces to nie jest sprawa kilku czy nawet 25 lat. To działo się od roku 1950, od utworzenia województwa zielonogórskiego. Już wówczas ktoś doszedł do wniosku, że nasz region jest specyficzny. Iniezapomnę, gdy łądnych kilka lat później, podczas jakiegoś rządowego spotkania, ówczesna minister edukacji Krystyna Łybacka przeprosiła mnie, że podważała zasadność utworzenia Lubuskiego. Oto spędziła urlop w Lub-



Andrzej Brachmański

Mam do dziś pretensje do polityków, którzy pozwolili na oderwanie od regionu Głogowa i okolic. Mielibyśmy znacznie łatwiejszy start i byłibyśmy dalej.

niewiczach i stwierdziła, iż jesteśmy całkiem inni niż Wielkopolanie.

Jak przyznaje Brachmański, byli i są ludzie, którym nasz region jest solą w oku. Do dziś nie może darować tym, którzy przyczynili się do odłączenia Głogowa i okolicy, które przecież należały do dawnego Zielonogórskiego. Jego zdaniem najważniejszym osiągnięciem ostatnich lat jest to, że nie widać już agresji i emocji w relacjach Gorzowa i Zielonej Góry.

– Region to nie jest budowlaneścianami i dachem, to terytorium, a przede wszystkim ludzie, którzy go zamieszkują – mówi Czesław Fiedorowicz, kolejny „odpowiedzialny” za paradyski dokument. – W Lubuskiem mamy od zawsze problem z tożsamością, stanowimy tygiel, gdzie ludzie z Kresów, też bardzo zróżnicowani, wymieszali się z tymi z tzw. centrali i Wielkopolski. Jesteśmy słabo tutaj zakorzeniani, bowiem

Warte zachodu

W 1999 roku w Lubuskiem mieszkało 1,023 mln osób. W połowie ubiegłego roku było to już tylko 982,65 tys. Polski produkt krajowy brutto w 2022 roku to 2,622 bln zł. Lubuskiego to 56 mld zł. W 2000 roku było to ledwie 17,52 mld zł. W styczniu 1999 bez pracy było 54,27 tys. Lubuszan. W grudniu 2022 było to 15 727 osób. Od 1999 roku przemysł zwiększył wartość produkcji blisko czterokrotnie, eksport pięciokrotnie. Średnie zarobki w regionie w styczniu 2023 to 6326 zł.

FOT. ARCHIWUM ANDRZEJA BRACHMAŃSKIEGO

jestem przedstawicielem raptem pierwszego pokolenia tutaj urodzonego. Stąd jestem dumny, że wówczas nam, politykom, udało się dołożyć cegiełkę do budowania tej małej ojczyzny. Wtedy podejmowaliśmy decyzję, czy chcemy funkcjonować samodzielnie, czy też być zależnym od innych.

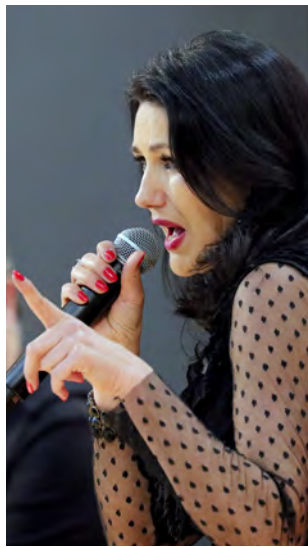
Jednym z argumentów za tym, aby nie powstało województwo lubuskie, była rzekoma obawa przed jego... germanizacją. Mały region, współpracujący już wówczas efektywnie z zachodnimi sąsiadami, leżący w zasięgu wielkiej aglomeracji berlińskiej...

– Dziś wiemy już, że w kontaktach z Niemcami należy odrzucić strach i mieć własne pomysły – dodaje Fiedorowicz. – Udaje nam się konstruktywnie budować relacje ze wszystkimi sąsiadami, także polskimi, budujemy trójstronne przymierza.

Zdaniem polityka potrzebne jest wsparcie rządu dla regionów skrajnych, granicznych i nie tylko chodzi o względy reprezentacyjne. Trzeba budować potencjał współpracy z najsilniejszym państwem Unii.

– Z perspektywy czasu widać, że ta walka była potrzebna – pointuje Ostroch. – Spójrzmy, co stało się z ośrodkami, które straciły status stolicy województwa. W większości zostały zmarginalizowane.





Jeśli skalę zadowolenia z imprezy mierzyć liczbą uczestników, Dzień Kobiet w urzędzie marszałkowskim pobił rekordy. Setki pań wspólnie tańczyły, odpoczywało w strefach relaksu i zasięgnięto porad dotyczących zdrowia. – To najlepszy dzień, aby kobiety pomyślały o sobie – przekonuje marszałek Elżbieta Anna Polak. Motywem przewodnim spotkania było zdrowie. Ten temat odmieniano przez wszystkie przypadki, namawiając kobiety do profilaktyki. Niestety, w Lubuskiem mamy z tym problem... W promocję profilaktyki mocno włączyła się marszałek Polak, która podczas imprezy żartowała, że jeśli panie nie chcą przychodzić do ginekologów, ona przeprowadzi lekarzy do nich, organizując Dzień Kobiet. Wiele uczestniczek odwiedziło strefę urody. W imprezie wzięło udział kilkudziesięciu wystawców. Gwiazdą muzyczną był zespół Gedia Blues Band z wokalistką Agnieszką Tyszkiewicz.



Obejrzyj wideo



Przyjdź i zobacz

Wrażenia bardzo pozytywne. Super! Sporo się wyjaśniło. Generalnie fajnie – to opinie przyszłych rodziców, którzy w Dzień Kobiet wzięli udział w zwiedzaniu bloku porodowego Centrum Zdrowia Matki i Dziecka w Zielonej Górze.



Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl

Gości oprowadzała pielęgniarka oddziałowa Lucyna Jęczała. Chętnych było 17 osób – 13 przyszłych mam i 4 przyszłych tatuśków. Najpierw zobaczyli sale: porodową, cięć, wybudzeń. Później kolejne na oddziale położniczym. Tego dnia ruch był spory, lekarze mieli pełne ręce roboty. Kilka kobiet czekało na przyjęcie na oddział, kiedy zwolni się łóżko. – Zawsze przy pełni księżyca, i to nie są budzą babę czy znachorek, jest takie uderzenie. I to właśnie dzisiaj się dzieje – tłumaczyła pielęgniarka oddziałowa. Następnie odpowiedziała na szereg pytań przyszłych mam. – Staramy się, żeby poród był jak w domu – podkreślała pani Lucyna.

Spokój psychiczny

– Jestem zdecydowana, że będę rodzić w Zielonej Górze. Powstanie Centrum Zdrowia Matki i Dziecka

na pewno pomogło w podjęciu tej decyzji. Pomogła też zmiana kadry. Mam nadzieję, że ta rozszada jednak w pozytywny sposób wpłynie na opinie pacjentek po porodach i ta opinia ogólna się zmieni, bo z tego, co słyszałam, bardziej się polecało Sulechów czy Nową Sól – mówi Aleksandra Babiarczuk z Zielonej Góry, która jest w 29. tygodniu ciąży.

– Wrażenia bardzo pozytywne, aczkolwiek trochę się zestresowałam, bo człowiek zdaje sobie sprawę, że to już za niedługo. Wcześniej byłam dosyć spokojna, natomiast im bliżej porodu, tym bardziej się stresuję – przyznaje pani Aleksandra. – Ale jestem bardzo zadowolona, pani pielęgniarka oddziałowa odpowiedziała na wiele pytań. Zapoznanie się z tą wiedzą wcześniej daje spokój psychiczny i myślę, że zdecydowanie łatwiej będzie mi tutaj po prostu trafić w dniu porodu, już będę wiedziała, gdzie dokładnie się zgłosić i będę na pewno spokojniejsza.

Dr hab. prof. UZ, Rafał

Jest pan kierownikiem oddziału ginekologiczno-położniczego Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze. Koncentrujecie się na matce i dziecku...

nas uzyskać pomoc.

Jak zdrowie Lubuszanek wygląda w statystyce? Czy potrafimy o nie dbać?

Nie, nie jest to oddział tylko dla matek i dzieci. Robimy wszystko, aby kobiety mogły na nas liczyć na każdym etapie swojego życia – od momentu, gdy są noworodkami, aż po czas, gdy są starszymi paniami, wymagającymi opieki ginekologicznej. Na razie Centrum Zdrowia Matki i Dziecka mieści głównie położnictwo i patologię ciąży, ale tuż za łącznikiem zlokalizowana jest ginekologia. Chcemy otworzyć się na pacjentki, na Lubuszanek, aby każda kobieta mogła u

Mamy problem i o tym musimy mówić. W Lubuskiem kobiety najczęściej w kraju umierają z powodu raka szyjki macicy i najpóźniej jest on diagnozowany. 1 kwietnia ruszamy zatem z programem, w ramach którego panie będą mogły zgłosić się na pogłębioną diagnostykę w tym kierunku. Mam nadzieję, że dzięki temu uda się zmienić niechlubną statystykę, gdyż to wstyd, aby w tak pięknym regionie było tak kiepsko.

Z czego wynikają te niepokojące liczby?

cz sama! CENTRUM ZDROWIA ZAPRASZA



Pielęgniarka oddziałowa Lucyna Jęczała oprowadzała przyszłych rodziców po szpitalnych salach i odpowiadała na liczne pytania

ZADZWON, UMÓW SIĘ

Na wycieczkę po bloku porodowym Centrum Zdrowia Matki i Dziecka w Zielonej Górze szpital zaprasza w każdą środę o godz. 10.00. Chęć udziału należy zgłosić, dzwoniąc pod nr tel. 533 322 316 lub 537 258 926. Rejestracja jest czynna od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-14.00. Przyszłe mamy dowiedzą się, jak może wyglądać ich poród. A personel odpowie na każde ich pytanie.

Trzeba to zobaczyć i przeżyć

Jednym z przyszłych tatusiów, którzy odwiedzili blok porodowy, był Mirosław Topolski z Nowogrodu Bobrzańskiego. Oczywiście, przyjechał wspólnie z żoną Aleksandrą. Czy trzeba było go namawiać na taką wizytę? – Nie, w żadnym wypadku! – zarzeka się pan Mirosław. – Jak żona mi wspominała o tym, to nawet się ucieszyłem. Powiedziałem: Super! Idziemy na pewno, trzeba to zobaczyć i przeżyć.

– Jesteśmy zdecydowani na Zieloną Górę. Wiedzieliśmy to od początku, nie rozważaliśmy innych lokalizacji – zapewnia pan Mirosław. – Było super! Sporo niejasności się wyjaśniło. Można było zobaczyć, gdzie się udać, żeby później, jak przyjdzie ten właściwy moment, nie szukać, nie biegać po szpitalu po omacku. Wszystko było pokazane, wyjaśnione, na każde pytanie pani odpowiedziała, także superinicjatywa.

– Stresuję się – wiadomo. Każda taka sytuacja wywołuje stres – dodaje pan Mirosław. – Z jednej strony nie możemy się doczekać, z drugiej jednak – jak to będzie, jak przyjdzie ten dzień, w którym momen-

cie... No i żeby wszystko dobrze się skończyło.

Poród naturalny

– Nie byłam zdecydowana, ale jak Sulechów zamknęli, to stwierdziłam, że niech będzie Zielona Góra, skoro już to nowe centrum powstało – mówi Anna Kwaśnik z Zielonej Góry. – Wrażenia generalnie pozytywne. Sale są trochę ciasne. Jeśli już trzy osoby leżą, to faktycznie nie sprawia to dobrego wrażenia... Ale generalnie fajnie. No i z koleżankami rozmawialiśmy, że jeśli chodzi o nacięcia [krocza – red.], to trochę nas wcięło, że jeśli pani położna zdecyduje, że będzie konieczność, to natną, mimo że pacjentka nie wyraża zgody. To był jedyny duży minus, reszta wszystko fajnie.

Na czym najbardziej zależy pani Annie w dniu rozwiązania? – Na porodzie naturalnym, jak najmniejszej ingerencji medycznej, skupieniu się na tym, czego ja jako pacjentka oczekuję – odpowiada kobieta.

Centrum Zdrowia Matki i Dziecka w Zielonej Górze działa od listopada 2022. Pierwszego dnia na oddziale położniczym przyszło na świat czworo maluszków.

O co pytali przyszli rodzice?

Czy partner może uczestniczyć w porodzie naturalnym?

Tak, oczywiście. Panowie przyjeżdżają razem z paniami. W tych sytuacjach są bardzo przydatni, bo wspierają panie, a po porodzie dzielnie ciągną za nami walizy albo pchają wózek. Także panowie są tutaj bardzo mile widziani. Tak samo przy pierwszym kontakcie z dzieckiem – tatusiowie czują się bardzo odpowiedzialni za tego maluszka, bo przecież rodzili razem z paniami.

Jak jest z nacięciami krocza?

Decyduje położna, która jest przy porodzie. Zapewniam, że tutaj są położne, które chcą te krocza chronić i nikt nie nacina bez potrzeby. Jak przychodzicie do porodu, to omawiany jest plan porodu i położna tłumaczy, że w dotyku ocenia te tkanki, jak to się napręży, jak skóra się poddaje.

Czy można nie zgodzić się na nacięcie krocza?

Plan porodu jest respektowany, ale w pewnych momentach trzeba nam dać możliwość działania. Jeśli jest konieczność, to natniemy – dla waszego dobra.

Czy ewentualne cięcie krocza robi się ze znieczuleniem?

Tak. Zawsze ze znieczuleniem i zawsze na skurczu. Nie chce się wierzyć, ale tego naprawdę się nie czuje. Następnie przy szyściu też jest dodatkowe znieczulenie.

Jakie dokumenty trzeba ze sobą zabrać do szpitala?

Dowód osobisty, kartę ciąży, aktualne wymazy i wyniki, potwierdzenie grupy krwi.

Jakie znieczulenie stosowane jest przy cięciu cesarskim?

Zewnątrzoponowe, do kręgosłupa. Jest pani znieczulona od pasa w dół. Znieczulenie ogólne jest stosowane tylko w ratowaniu życia.

Na pytania odpowiadała pielęgniarka oddziałowa Lucyna Jęczała

Rzepka: Walczymy o zdrowie każdej kobiety

Po pierwsze pogłębiona diagnostyka jest wykonywana w publicznej służbie zdrowia w nielicznych miejscach. Po drugie panie nie zgłaszają się na badania cytologiczne, zwłaszcza jest to problem na południu regionu. Stąd chcielibyśmy wyjść do Lubuszanek.

Plany i marzenia...

Chciałbym, abyśmy byli jednym z najładniejszych i najlepszych oddziałów ginekologiczno-położniczych nie tylko w regionie. Liczba porodów w naszej placówce powinna sięgać 2000, gdyż szkoda takiego obiektu, z takim wyposażeniem i kadrą, na obecne 1200-1300. Dążymy do uruchomienia poradni dla wszystkich kobiet, żeby

trafiały tu nie tylko panie ze skierowaniami od ginekologa. Byłaby to poradnia bardziej wyspecjalizowana, ale otwarta dla każdej kobiety, która będzie potrzebowała porady ginekologicznej. Zamierzamy zająć się diagnostyką rozszerzoną szyjki macicy i badaniami prenatalnymi, aby objąć nimi nie tylko panie z grupy ryzyka zaburzeń genetycznych płodu. Program prenatalny adresowany jest dziś w Polsce do kobiet powyżej 35. roku życia, natomiast z założenia powinien być skryningowym i dotyczyć wszystkich pań, żebyśmy mogli wyłapać wszystkie te chore dzieci, a nie tylko

w grupie objętej refundacją. Jest jeszcze choroba będąca najczęściej przyczyną śmierci płodów i matek



Dr hab. prof. UZ, Rafał Rzepka, kierownik oddziału ginekologiczno-położniczego:

W Lubuskiem kobiety najczęściej w kraju umierają z powodu raka szyjki macicy i najpóźniej jest on diagnozowany

– preeklampsja. Chcielibyśmy, aby była wykrywana już w 12. tygodniu ciąży. Tutaj profilaktyka nie jest

refundowana, ale są metody wykrycia ryzyka już na wczesnym etapie ciąży. Nasze laboratorium już podjęło kroki do pozyskania odpowiednich odczynników. Wreszcie chcielibyśmy operować, aby pacjentki nie czekały na zabieg dłużej niż 6 tygodni. W medycynie przyjmuje się, że okres oczekiwania na zabieg nie powinien być ani dłuższy, ani krótszy niż 6-8 tygodni. Nie krótszy, bo nie można działać zbyt pochopnie, nie dłuższy, gdyż większość schorzeń wymaga szybkiej reakcji.

Oczywiście w onkologii potrzebne jest inne działanie i tutaj chcielibyśmy, aby operować pacjentki w cią-

gu kilku dni od zgłoszenia się.

Jest jeszcze endometrioza.

To już choroba społeczna, która dotyczy młodych, szczupłych kobiet. Skutkuje bolesnymi miesiączkami, przewlekłym bólem brzucha, problemami z zajściem i donoszeniem ciąży. To również przyczyna wielu operacji ginekologicznych, a leczenie jej jest skomplikowane, kosztowne i w większości zajmują się nią ośrodki prywatne. Chciałbym, aby w naszym centrum operacje endometriozy głębokiej mogły być prowadzone, mimo że nie opłacają się szpitalowi. Ale tutaj najważniejsze jest dobro pacjentek.

Iwona Kusiak

#lubuska kultura

Teatr,
filharmonia,
muzeum,
a może biblioteka?

Teatr w Zielonej Górze

17 marca, godz. 10.00 i 19.00, 18 marca, 19.00 i 19 marca, 18.00: „Gusła”; 18 marca, 16.00 i 19 marca, 16.00: „Sztuka”; 19 marca, 12.00: „Od wiosny do zimy” – scena kabaretowa; 23-24 marca, 10.00: „Samolub”, 19.00: „Oświadczyń/Niedźwiedź”.



Teatr w Gorzowie Wlkp.

16-17 marca, godz. 11.00, 21-24 marca, 10.00 i 25-26 marca, 18.00: „Zemsta”; 19 marca, 12.00: „Tajemniczy turban”.

Filharmonia Zielonogórska

17 marca, godz. 19.00: recital fortepianowy w ramach Miesiąca Kobiet. W programie utwory Tekli Bądarzewskiej, Fryderyka Chopina, Franciszka Liszta.

Muzeum Etnograficzne w Ochli

26 marca, godz. 11.00: Kaziuki, czyli cykliczne wydarzenie organizowane przez Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze Ochli na dwa tygodnie przed Wielkanocą. Nawiązuje do jarmarku odbywającego się w Wilnie od XVII wieku, a nazwa Kaziuki wileńskie pochodzi od św. Kazimie-



rza. Jarmark mocno związany jest z nadchodzącymi Świątami Wielkanocnymi, do nabycia będą palmy, pisanki, ozdoby świąteczne i rękodzieło. Swoje produkty zaprezentują również lokalni producenci. Podczas jarmarku będą warsztaty, m.in. tworzenia pisanek wielkanocnych oraz wicia palm.

Muzeum w Gorzowie Wlkp.

19 marca od godz. 10.00 w Spichlerzu archeolodzy Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta zapraszają na kuratorskie oprowadzanie po wystawie „Kolejny wiek z archeologią. Badania archeologiczne w XXI w.”.



Czas „ZEMSTY”

Klasyka wraca na deski gorzowskiego teatru. Tym razem w postaci najślynniejszej komedii Aleksandra Fredry w reżyserii Andrzeja Ozgi. Zaplanowano 13 spektakli „Zemsty”.



„Zemsta” brzmi czasami bardzo współcześnie



Katarzyna Kozłowska
k.kozlowska@lubuskie.pl

Gdyby rokiem Aleksandra Fredry ogłoszono 2024, wypadłby dokładnie 200 lat po prapremierze „Zemsty”, która miała miejsce w teatrze Jana Nepomucena Kamińskiego we Lwowie.

– „Zemsta” była sztuką współczesną – mówi reżyser Andrzej Ozga. – Dzisiaj nie moglibyśmy wystawić jej tak, jak była prezentowana wtedy, o rumianych sarmatach, więc nałożyliśmy na Fredrę pewną optykę współczesną, ale to nie znaczy, że się przebieramy w jeansy i pijemy colę – nie, trzymamy się pewnych schematów, ale opowia-

damy w sposób dzisiejszy. Każdy reżyser chciałby się z „Zemstą” zmierzyć, jest to naprawdę fantastyczna sztuka, fantastycznie napisana i nawet jeżeli dzisiaj czasami już traci myślką, to trzeba ją wystawiać.

W całej polskiej literaturze trudno o komedię, po którą teatry i reżyserzy sięgają częściej i chętniej. Mamy tu dowcipną, kryształowo przejrzystą intrygę, a w niej galerię postaci ulepionych z odwiecznych ludzkich słabości,

– Gram Papkina, czyli można powiedzieć prawą rękę Cześnika, który najbardziej miesza w tym całym spektaklu, stara się, żeby wszystko było jak najlepiej, a wychodzi jak zawsze – opisuje aktor Jan

Mierzyński. – Jest tchórzem, który próbuje udawać wielkiego wojaka, a jak każdy z nas zna „Zemstę”, wie doskonale, że wojakiem nie jest żadnym. Wyzwania były dość mocne, bo trzeba było nauczyć się porządnie wiersza, tutaj nie ma miejsca na pomyłki, bo tutaj bardzo ważne są rytmy. Jeżeli wypadnie chociaż jedno słowo, łamie się, więc to było tak naprawdę największym wyzwaniem, myślę dla nas wszystkich.

Niezwykła scenografia, stylizowane kostiumy i sztuka, mimo swoich 200 lat, brzmiąca czasem całkiem współcześnie. To warto zobaczyć, przeżyć i poczuć fredrowski klimat.

Dziewczynka jak malowana. Muzeum szuka sobowtóra bohaterki portretu

Olga Boznańska to jedna z najwybitniejszych polskich malarek przełomu XIX i XX w. Do jej najślynniejszych dzieł należy „Dziewczynka ze słonecznikami”.

– To nasza Mona Lisa – żartuje Leszek Kania, dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.

Obraz namalowano pastelami, wrażliwymi na warunki zewnętrzne, w tym na światło, dlatego dzieło rzadko pokazywane jest szerszej publiczności.

Tym bardziej wyjątkową okazją wydaje się akcja MZL. Muzealnicy szukają sobowtóra bohaterki portretu, dziewczynki w wieku 8-12 lat. Zgłoszenia trzeba nadesłać do 7 kwietnia. Później odbędzie się casting na sobowtóra „Dziewczynki ze słonecznikami”.

– Uczestniczki zaprosimy do udziału w profesjonalnej sesji fotograficznej. Następnie wybierzemy trzy laureatki – tłumaczy Renata Gresiuk-Kowalska, kierownik działu oświatowe-



Zdjęcia z gali poprzedniej edycji konkursu w 2016 r.

go MZL.

Wybrane „modelki” zostaną zaproszone na uroczyste obchody Dnia Dziecka 3 czerwca w muzeum. Podczas uroczystości otrzymają nagrody,

Przypomnijmy, że to druga odsłona popularnej akcji. Po raz pierwszy sobowtóra szukano w 2016 r.

– Casting siedem lat temu przerósł nasze oczekiwania. Zgłosiły się osoby z całej Polski. Wyłoniliśmy trzy zwyciężczynie, w tym dziewczynkę z Krakowa,

czyli miasta urodzenia Olgi Boznańskiej. Dzisiaj ma 20 lat, ale udało nam nawiązać się z nią kontakt i przyjedzie na finał akcji – mówi Leszek Kania.

Akcja promuje jednocześnie wystawę obrazów Olgi Boznańskiej, którą zaplanowano w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Do Zielonej Góry przyjedzie w sumie 38 dzieł z magazynów Muzeum Narodowego. To pierwsza tak duża wystawa malarki w Winnym Grodzie.

Dariusz Nowak



KAMPANIA INFORMACYJNA REGION - NASZA LUBUSKA
WYDAWCA: URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA
LUBUSKIEGO, UL. PODGÓRNA 7, 65-057 ZIELONA GÓRA

BIURO LUBUSKIEGO CENTRUM INFORMACYJNEGO,
TEL. 68 456 55 95, E-MAIL: SEKRETARIAT.LCI@LUBUSKIE.PL,
STRONA INTERNETOWA: NASZALUBUSKA.PL, LCI-LUBUSKIE.PL

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Michał Iwanowski, Iwona Kusiak, Dariusz Chajewski,
Andrzej Flügel, Małgorzata Gabrysz, Szymon Kozica, Katarzyna Kozłowska, Dariusz
Nowak, Tomasz Pawłowski, Filip Pobihuszka, Adrian Stokłosa, Łukasz Wawer.

● szydło z worka

Michał Iwanowski

To samo od nowa, czyli szwindel z kameleonem

Narodowi populiści – powołując „umiarkowane” stowarzyszenie OdNowa – chcą zamienić gębę szkaradnego straszdyła na twarz dobrego wujka. Ale wychodzi jak zawsze: twarz klauna, który zamiast śmieszyć – straszy. To po prostu gęba Jokera, który jesienią ma dokonać cudu nad urną.

Bez większego echa przeszedł kongres programowy niejakiego stowarzyszenia OdNowa, mimo że zaszczylił go sam premier Morawiecki. To stowarzyszenie wiceministra obrony Marcina Ociepy, które chce być tzw. umiarkowaną flanką PiS i wejść w buty Porozumienia Gowina. Sprawa warta jest odnotowania, bo pokazuje Zjednoczoną Prawicę jako politycznego kameleona, którego celem jest zawłaszczenie całego środowiska pod swoimi barwami, bez względu na poglądy, programy czy wizje państwa.

PiS ma w tym zakresie osiągnięcia. Zwłaszcza w sądownictwie.

Pisowskie deformy w sądownictwie miały doprowadzić do tego, by rządząca partia była sędzią, obrońcą i prokuratorem w jednej osobie. Na wypadek, gdyby ludzie Kaczyńskiego – przez niedopatrzenie lub niefrasobliwość jakiegoś prokuratora – zasiedli na ławie oskarżonych i trafili przed oblicze takiej zdeformowanej „sprawiedliwości”, to byliby sędziami we własnych sprawach. Skazać swojego byłoby nieładnie. Okoliczności łagodzące, uniewinnienia, ułaskawienia byłyby orężem obrony swoich. Na szczęście jesteśmy w Unii Europejskiej, mamy TSUE, który trzyma pisowców za pysk i taki szwindel nie przejdzie. Winni tej deformy kiedyś za to odpowiedzą. Temida nierychliwa, ale sprawiedliwa.

Póki co, podobny szwindel PiS usiłuje przeprowadzić na politycznej arenie. Oto PiS chce być lewicą, prawicą, narodowcami, ludowcami i liberałami w jednej osobie. Innymi słowy, cała scena polityczna – od lewa do prawa – ma być zajęta przez klony Kaczyńskiego. Na wypadek, gdyby wyborcy liberalni zastanawiali się, na kogo głosować – dostaliby „umiarkowanych” pisowców. Gdyby wzmożeni narodowcy zastanawiali się, na kogo głosować – dostaliby „radykałnych” pisowców. Militaryści mogliby głosować na jastrzębie z PiS, a pacyfści – na gołąbki z PiS. Radykałowie i oszołomi dostaliby Macierewicza i Godek, a racjonalni i powściągliwi – ministra Ociepę i jego OdNowę.

Ociepa na kongresie starał się na każdym kroku podkre-

ślać umiarkowanie OdNowy. – Jest droga rozsądku pomiędzy Polską centralnie sterowaną a Polską rozbita dzielnicowego – mówił, nawiązując do ustroju samorządowego Polski, który jest dziś największą bolączką PiS. Nikt jakoś nie zapytał, dlaczego Ociepa – na co dzień podwładny Mariusza Błaszczaka, najbardziej zaufanego człowieka Kaczyńskiego – nie korzysta z możliwości, by już dziś powstrzymać centralne sterowanie Polską przez jego mocodawców. Nikt jakoś nie zapytał, dlaczego Ociepa dziś czynnie uczestniczy w demonstatażu samorządności i budowaniu systemu centralistycznego, zamiast rzucić to i pójść – jak mówi – drogą rozsądku. Odpowiedź byłaby prosta: bo Ociepa udaje umiarkowanego tylko po to, by zawłaszczyć dla PiS głosy umiarkowanego elektoratu.

Najgorsze jest jednak to, że ten szwindel może się udać. Wystarczy, że damy się omanić i uwierzmy, że Tusk pożera małe dzieci na śniadanie, a Kaczyński jest „człowiekiem wolności”. Wystarczy, że damy sobie wmówić, że PiS jest umiarkowane i dobrotliwe, tak jak Rosjanie dali sobie wmówić, że w Ukrainie operują rosyjskie konwoje pokojowe z pomocą humanitarną.

Wystarczy, że będziemy śmiać się wtedy, kiedy PiS nas rozśmiesza, a bać się wtedy, kiedy PiS nas straszy. Wystarczy, że będziemy jeść to, co PiS położy nam na talerzu i bezkrytycznie słuchać tego, co PiS i jego media mają do powiedzenia. Wystarczy, że zamiast uczestniczyć w życiu publicznym, będziemy tylko przyglądać się, jak uczestniczy w nim PiS i jego malowane frakcje.

Wtedy PiS nie będzie musiało uciekać się do oszustw i matactw, by wygrać...

Opozycja ostrzega, że tegoroczne wybory będą najważniejsze od 1989 r. Myślę, że sprawy zaszły już dużo dalej, bo PiS cofa nas do wyborów z 1947 r., w których komuniści przejęli władzę i nie oddali jej aż do 1989 r. To wtedy urna wyborcza była jak magiczna szkatułka: wrzucałeś Mikołajczyka, wychodził Gomułka.

Potem była już groźba Gomułki, że kto podniesie rękę na władzę ludową, temu ta władzę tę rękę odrąbie. Były nagonki na Żydów, były fale emigracji. Potem był Gierek i propaganda sukcesu, z której garściami czerpie dziś Kaczyński i Morawiecki. Potem był antyzachodni Jaruzelski, który wyprowadził czołgi na ulice i z bratnim Związkiem Radzieckim planował inwazję na Europę Zachodnią i wojnę z NATO...

A kameleony mogły sobie siedzieć cicho.



Andrzej Flügel

● zakola i meandry

Maski już opadły

Panu Bogdanowi bardzo spodobało się stwierdzenie pewnego pośta, wygłoszone podczas telewizyjnej dyskusji. Powiedział, że partia rządząca, idąc do wyborów, obiecała słuchać Polaków. I słucha. Ale... za pomocą Pegasusa. Nic dodać, nic ująć.

Bezczelność, z jaką przedstawiciele i sympatycy władzy uzasadniają inwigilację niewygodnych osób albo przeciwników politycznych, jest zgola rozbijająca. Z beczelnymi minami, czasem okraszonymi delikatnym uśmiechem politowania i wyższości, mówią, że wszystko jest OK. Służby muszą pod słuchiwać przestępców, zresztą zgodę musiał każdorazowo wyrazić sąd. A służby są przecież niezależne od polityków...

Takie teksty w ich ustach to przecież obraza inteligencji tych, którzy tych tłumaczeń słuchają, ale oni się tym nie przejmują. Zresztą, jeśli chodzi o służby, to są dziwnie opieszale w wyjaśnianiu spraw, w których choćby cień podejrzenia pada na funkcjonariuszy czy też osoby związane z obecną władzą. Jeśli nawet wszczynają dochodzenie w sprawach, w których muszą, to ślimaczą się one w sposób niewyobrażalny, ale najczęściej są umarżane na samym początku.

Pan Bogdan, oglądając to wszystko, słuchając o kolejnych aferach odsłanianych przez jeszcze wolne media, zawsze zastanawia się, co niektórych ludzi trzyma jeszcze przy partii rządzącej. I nie chodzi tu o tych, którzy dzięki niej mają dostęp do konfitur. Także nie o tych oglądających tylko programy telewizji rządowej, która w hejcie i jątzeniu przebija już momentami tę z PRL, albo sięgających ciągle po lokalną prasę, kiedyś obiektywną, dziś będącą tubą partii rządzącej i wytyczonej przez nią drogi.

Pana Bogdana zastanawiają ludzie jakoś wykształceni, wydawałoby się ogarnięci, otwarci na świat i czerpiący wiedzę o nim nie tylko z jednego, nakazanego źródła. Tacy, którzy nie mają wobec aktualnych „zbawców narodu” wdzięczności za posadę, miejsce na liście wyborczej czy awans. Jeszcze siedem lat temu, kiedy pod pięknymi hasłami obejmowali władzę, mogli się na nie złapać, co było przypadłością wielu Polaków i za to nie można mieć żadnych pretensji, ale dziś, gdy maski opadły i pokazało się ich prawdziwe oblicze?

Powiecie, że takich ludzi już nie ma? Ależ są! Co musi się stać, żeby przejrżeli na oczy? No właśnie, co?

● do dechy

Dariusz Chajewski

Powrót kołchoźników



W połowie stycznia PiS wraz z koalicjantami nie pozwoliło na odrzucenie w pierwszym czytaniu nowelizacji Prawa komunikacji elektronicznej, czyli (nie)sławnego „lex pilot”. Posłowie opozycji nie zostawili suchej nitki na zapisie, zgodnie z którym ustalona ma zostać kolejność kanałów programów telewizyjnych tak, że na pierwszych pięciu miejscach znalazłyby się te telewizji zwanej publiczną. KRRiT w drodze rozporządzenia ma również ułożyć listę 30 programów objętych obowiązkiem transmisji poza programami TVP.

Z punktu widzenia praktycznego niewiele to zmienia, gdyż w tej chwili nawet moi osiemdziesięciokilkuletni rodzice wiedzą, pod którym numerkiem kryją się ich ulubione programy i nie są to wcale te pierwsze sugerowane przez dostawcę, który i dziś wysoko lokuje te rządowe. Wiedzą również, jak naciskać guziczki. To tylko pokazuje, jak władza lekceważy obywateli i chce zastosować chamski, prymitywny chwyt, który ma nas zepchnąć do epoki tzw. kołchoźników. Tak, tak, w czasach mojego dzieciństwa w wielu domach, zwłaszcza starszych ludzi, były takie dziwaczne głośniki, które 24 godziny na dobę nadawały jedyny słuszny program radiowy. Nawiasem mówiąc, przy tym, co wyprawiają propagandyści obecnej władzy, był to szczyt sztuki dziennikarskiej. A dziś chcieliby, aby stanęły w naszych domach telewizory z dostępem tylko do władzobolubnych stacji.

W cieniu dyskusji nad panowaniem nad naszym pilotem ginie inny ważny zapis tej ustawy. Oto dostęp do danych pozyskiwanych m.in. z komunikatorów, takich jak Messenger lub Whatsapp, miałyby: Służba Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służba Wywiadu Wojskowego, CBA oraz ABW i Agencja Wywiadu. Słowem jeźdźcy Pegasusa wjechałoby nam nie tylko na chatę, ale i do łóżka. A nie są w moim typie.

czy wiesz, że...



nasza krzyżówka



Projekt: **Park Technologii Kosmicznych**
Beneficjent: **Województwo lubuskie**
Wartość inwestycji: **71 289 345,91 PLN**
Wsparcie unijne: **49 260 109,78 PLN**
Odwiedź: **Zielona Góra (www.lubuskie.pl)**



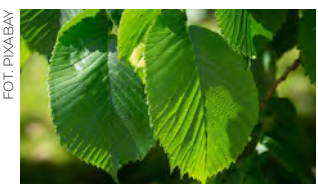
...przekop przez Mierzęję Wiślaną kosztował ok. **2 mld zł**. Po pół roku od otwarcia ruch jest znikomy, większe jednostki niemal zupełnie z kanału nie korzystają.



...zarząd województwa ogłosił konkurs na dofinansowanie ogródków działkowych. W puli znajduje się **400 tys. zł**. Termin składania wniosków upływa 31 marca.



...**21 marca 1740** wojska pruskie napadły na klasztor w Paradyżu. Wszystko dlatego, że cystersi nie chcieli pozwolić na nielegalny pobór do armii.



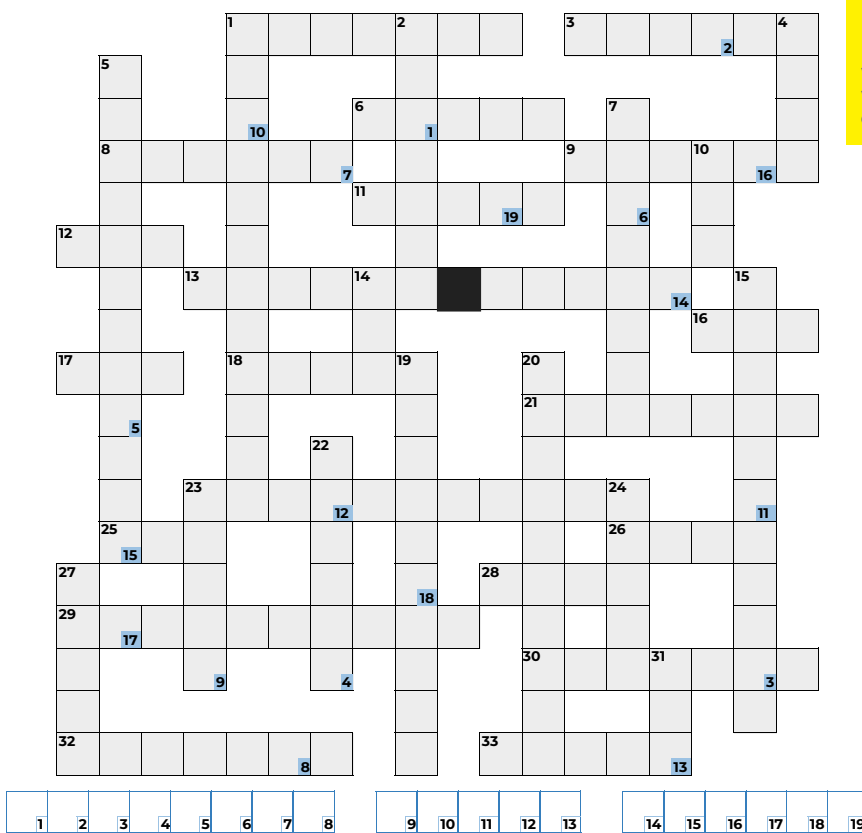
...Najstarszy i najgrubszy **wiąz szypułkowy** w Europie rośnie w Komorowie (Gubin). Obwód drzewa wynosi 887 cm, a wiek oszacowany został na 450 lat.



...785 lat temu, 19 marca 1238, na zamku w Krośnie Odrzańskim zmarł **Henryk Brodaty**. Warownia była jedną z siedzib księcia.

POZIOMO:

1. Wenus lub Mars
3. Planeta i najważniejszy z rzymskich bogów
6. Może być drużynowy
8. W herbie Sulechowa
9. Lubuska miejscowość, w średniowieczu gród o statusie kasztelanii
11. Brat ojca
12. Leje się z nieba
13. Seria zrywów narodowych i rewolucyjnych w Europie w latach 1848-1849
16. Przebój
17. Śmieszny obrazek w internecie
18. Dolny, jedna z krain historycznych tworzących województwo lubuskie
21. Słynny wodospad w Ameryce Północnej
23. Korzysta ze środków Unii Europejskiej
25. Świątek
26. Odpowiada w lesie
28. Nieważkości i Borys
29. Kobieta zajmująca się astronomią
30. Służy do rysowania okręgów
32. Naturalny satelita Ziemi
33. Lubuskie miasto, z którym związany był astronom Johannes Kepler



PIONOWO:

1. Powieść Stefana Żeromskiego
2. Współczucie
4. Korzyść, dochód
5. Mirosław, jedyny Polak w kosmosie
7. Jedna wiosny nie czyni
10. Koloru i dźwięku
14. Długi u Pinokia
15. Kwiat zwiastujący wiosnę
19. Położenie dwóch ciał niebieskich w najmniejszej odległości od siebie
20. Inaczej projekt, przedsięwzięcie finansowane ze środków Unii Europejskiej
22. Na czele uniwersytetu
23. Tadeusz, patron zielonogórskiej filharmonii
24. Carreras lub Pavarotti
27. Grechuta, śpiewał o nadejściu wiosny
31. Bucefał lub Kasztanka



...do pooglądania w necie



Cień i kość Netflix

Można by pomyśleć, że Netflix, choć ma ogromne pieniądze, nie potrafi ogarnąć dobrego fantasy, tak jak robi to HBO z Grą o Tron, dlatego zniszczył Wiedźmina. Ale to nie do końca prawda, bo właśnie na platformie wyładował drugi sezon bestsellerowej adaptacji Cień i kość. I jest to znakomite steampunkowe fantasy, z różnorodnym światem, ciekawymi bohaterami i arcywrogiem. Co ważne, nie ma tutaj wiele głupot, a fabularna spójność, intryga i tajemnica sprawiają, że to serial na jeden wieczór.



Ted Lasso Apple TV

Najlepszy serial komediowy powraca z trzecim, ale niestety już ostatnim sezonem. Obsypywany nagrodami, chwalonymi w każdym zakątku globu i flagowa produkcja Apple TV to historia prima aprilisowego żartu, gdzie trener futbolu amerykańskiego zostaje trenerem futbolu angielskiego. To piękna życiówka, która pocieszy każdego, rozbawi i wzruszy, ale pokaże piękno sportu, gdzie mimo ciężkiej pracy i wiary, jest się przegrany na boisku, ale czy też w życiu? Dla wszystkich!



Perry Mason HBO Max

Współczesna ekranizacja perypetii Perry'ego Masona, prywatnego detektywa, który postanowił walczyć o prawdę i został prawnikiem. Na HBO ruszył właśnie drugi sezon tego dramatu kryminalnego w stylu noir. Wielu próbowało robić dzisiaj czarne kryminały, ale wszystkie kończyły jako nieudana kalka Chinatown Polańskiego. Z Perrym Masonem jest na szczęście inaczej. Brudny, ale pięknie stylizowany, to kryminalna uczta, plus genialny Matthew Rhys w roli tytułowej.



...w kinie

Filip reż. Michał Kwieciński

Będziecie zdziwieni, jak antywojenny jest film Michała Kwiecińskiego – twórcy serialu Czas Honoru – i w jaki sposób pokazuje II wojnę światową, a jest to obraz, jakiego dawno polskie kino nie znało. Szczególnie pod rządami PiS, zaskoczeni będziecie, gdy do-

wiedziecie się, że za produkcją stoi TVP Jacka Kurskiego, które teraz chce cenzurować film pod szkoły. Co jest obrazoburczego w Filipie według prozy Tyrmanda? Oto Filip, młody polski Żyd, który stracił całą rodzinę w getcie, pracuje jako kelner w luksusowym hotelu we Frankfurcie. Czy planuje zemstę, działa w konspiracji, jest kurierem bądź cynglem AK? Otóż nie. Biega, pływa, chodzi w białej koszuli, we fraku, je najlepsze jedzenie, pije znakomite wino i korzysta z życia z samotnymi Niemkami. To wola przeżycia i hedonizm, a nie patriotyzm, jest tu na piedestale. Znakomity Eryk Kulm Jr., zdjęcia Sobocińskiego i montaż Chabiora oraz transowa energia. Koniecznie w kinie!

Konrad Paszkowski



Maciej Koszela: Jestem mile ZASKOCZONY

Z halowych mistrzostw Polski mastersów wróciłem z dwoma medalami: złotym w biegu na 60 metrów i srebrnym na 200 metrów. Tak miało być, tak to sobie zaplanowałem, czy może jest jakiś niedosyt?

Samo to, że dotrwałem do kategorii 45, to już jest zwycięstwo, złoto, diamenty. Natomiast jeżeli chodzi o sam start, jestem megazadowolony, nie spodziewałem się, że uda mi się tak długo jeszcze utrzymać formę, bo dla mnie sezon halowy trwa już od grudnia. Trochę startów było, przede mną jeszcze trochę zawodów, więc jak na tę porę roku jest rewelacyjnie. Czasy [7,36 na 60 m i 24,08 na 200 m – red.] świetne, jestem zaskoczony, mile zaskoczony.

Nie bądź taki skromny, bo jesteś halowym rekordzistą Polski 45-latków na 60 metrów – 7,31. Co robisz, by utrzymać taką formę?

Chyba najważniejsze jest to, że jak biegałem 20 lat temu, wykonywałem tylko polecenia trenera. Nie pamiętam, żebyśmy coś analizowali. Nie ujmując nic Jerzemu Milicence, fantastycznemu trenerowi, cudownemu człowiekowi – niestety, już świętej pamięci. Ale dzisiaj z perspekty-

wy czasu, gdy jestem sam dla siebie trenerem, jestem w wielkim szoku, ile ja czasu poświęcam na analizę, na teorię, żeby wszystko zgrało się technicznie. Zaraz po biegu, w którym byłem pierwszy, czyli wszystko OK, świetny czas – ja byłem niezadowolony, bo nie zdołałem zachować wszystkiego, co ćwiczyłem na treningach. Człowiek strasznie dużo od siebie wymaga. Uważam, że sprint to jest niesamowita sztuka, to fizyka kwantowa, tutaj szczegóły decydu-

ją o tym, czy uda się urwać jakieś setne części sekundy i o takie setne walczymy. I dopiero teraz, w wieku 40-45 lat, analizuję to i doceniam, że aż tak rozkładałam na czynniki pierwsze biegi sprinterskie, które pokochałem drugi raz.

W biegu na 60 metrów, który trwa niewiele ponad 7 sekund, taktyki nie ma żadnej. Trzeba wystrzelić z bloków startowych i jak najszybciej mknąć do mety. Wizualizujesz to sobie przed występowaniem?

Tak. I niewątpliwie kluczową rzeczą jest tutaj koncentracja. Na to kładę największy nacisk. Przed startem jestem megaskupiony, mam swoją procedurę, którą staram się zachować: odpowiednia muzyka, wyciszenie, oddech... I naprawdę to przynosi efekt w postaci megawyjścia z bloków. Oddech, koncentracja – nawet to trenujemy.

Oprócz słuchania muzyki masz jakieś swoje rytuały, może talizman?

Nie, nie mam żadnego talizmanu. Od razu też powiem, że miałem numer 13, który nie przyniósł mi pecha, tylko szczęście. Jestem przekonany w stu procentach, że wszystko siedzi w naszej głowie. Wszystko, co sobie ułożymy, jak powstanie wizualizacja, o czym będziemy myśleć... Może brzmi to dość szamańsko, ale głowa odgrywa olbrzymią rolę podczas biegów, szczególnie krótkich.

Przed startem odczuwasz większy stres niż 20-25 lat temu? Jak go oswajasz?

20 lat temu robiłem wszystko spontanicznie... Oswajanie stresu zajęło mi dużo czasu. Wydaje mi się, że ze sportem, jak już podchodzisz do niego megaprofesjonalnie, jest tak – i nie boję się użyć takiego porównania – jak z wystąpieniami publicznymi. Kiedyś robiono badania, czego ludzie boją się najbardziej. I okazało się, że na jednym z pierwszych miejsc było wystąpienie publiczne. Śmierć wskoczyła na trzecie czy czwarte miejsce. Ten stres, który swego czasu udało mi się określić, porównuję do wystąpienia publicznego. Jest proste rozwiązanie, co zrobić, żeby się nie stresować na scenie – często występować. Co zrobić, żeby nie stresować się podczas startu? Często startować.

Szymon Kozica

obejrzyj rozmowę



Rozkład jazdy dla kibica



Koszykówka

Ekstraklasa mężczyzn, 16 marca: Enea Zastal BC Zielona Góra – Tauron GTK Gliwice (19.30, hala CRS przy ul. Sulechowskiej).

Piłka ręczna

Liga centralna, 18 marca: Budnex Stal Gorzów – SRS Przemyśl (17.00, hala przy ul. Szarych Szeregów).

I liga, 18 marca: AZS UZ Zielona Góra – GOKiS Kąty Wrocławskie (18.00, hala przy ul. Prof. Szafrana); **19 marca:** Zew Świebodzin – Tęcza Kościan (15.00, hala przy ul. Zachodniej), Trójka Nowa Sól – SKPR Świdnica (15.00, hala przy ul. Botanicznej).

Piłka nożna

III liga, 18 marca: Warta Gorzów – Odra Wodzisław (14.00, stadion przy ul. Żwirowej).

IV liga, 18 marca: Budowlani Lubsko – Czarni Żagań (14.00), Syrena Zbąszynek – Odra Nietków, Meprozet Stare Kurowo – Dąb Sława – Przybyszów, Pogoń Skwierzyna – Pogoń Świebodzin, Spójnia Osno Lubuskie – Korona Kożuchów, Piast Iłowa – Promień Żary, Celuloza Kostrzyn – Ilanka Rzepin (wszystkie o 15.00), Lubuszanie Drezdenko – Polonia Słubice (16.00); **19 marca:** Odra Bytom – Lechia Zielona Góra (12.00).

Biegi

Półmaraton Świeboda i Sulecha. 19 marca, godz. 11.00, start przy ratuszu w Świebodzinie, meta przy ratuszu w Sulechowie.

Ultramaraton Zielonogórski (23, 48 i 103 km). 25 marca, start na 103 km – godz. 6.00, przy SP nr 18 przy ul. Francuskiej, na 48 km – 11.00, w Nowym Kisielinie, na 23 km – 13.00, w Jarogniewicach, meta przy SP nr 18.

47. Cross Żagański (5 i 10 km). 25 marca, godz. 14.00, start i meta na terenach przy Muzeum Obozów Jenieckich przy ul. Lotników Alianckich. O 11.30 bieg dzieci.

IV Bieg Kolorowej Skarpety (3,21 km). 25 marca, godz. 16.00, start i meta w parku Górczyńskim.



Syrena Zbąszynek z trenerem Tomaszem Leszczyńskim będzie walczyła o utrzymanie pozycji lidera IV ligi



Maciej Koszela jest lekkoatletą i trenerem w klubie Adam Draczyński Running Team Nowa Sól. W ostatnim tygodniu marca wystartuje w halowych mistrzostwach świata mastersów

Zawodniczka i trener odbierają nagrody, a zespół walczy o medale

W ekstraklasie koszykarek rozpoczęła się faza play off. Zanim to jednak nastąpiło liga wręczyła wyróżnienia za sezon zasadniczy. Dwa najważniejsze trofea trafiły do Polskiej Strefy Inwestycji Enei Gorzów. Dariusz Maciejewski został najlepszym trenerem. I nic w tym dziwnego! Wszak jego zespół zajął pierwsze miejsce w tabeli.

„Trener Dariusz Maciejewski nie tylko trafił ze składem, lecz przede wszystkim drużynie nie przeszkadzały wzorem poprzednich lat – kontuzje. Wybrany skład jeszcze przed startem sezonu budził podziw i stawił zespół z Gorzowa Wlkp. w roli solidnego przeciwnika dla BC Polkowice w walce o mistrzostwo Polski. Alanna Smith, Lindsay Allen, Tilbe Senyurek są gwarancją punktów oraz dobrej gry, a to może zaprowadzić trenera Maciejewskiego po raz pierwszy w historii do złotego medalu” – czytamy na stronie Polskiej Ligi Koszykówki Kobiet.



Trener Dariusz Maciejewski i przebojowa Alanna Smith

Wspomniana Alanna Smith została natomiast MVP, czyli najbardziej wartościowym graczem. Australijka może pochwalić się średnimi: 21,9 punktu i 9,9 zbiórki na mecz. – Za nami bardzo udana runda zasadnicza. Ciężko pracowałyśmy jako drużyna na te zwycięstwa i cieszymy się, że kończymy jako lider. Daje nam to przewagę własnego parkietu, zwłaszcza w tych najważniejszych meczach sezonu. Mamy młody, ambitny i bardzo utalentowany zespół. Mamy również dużą radość, ze wspólnej gry i to widzieć na boisku – powiedziała panna Smith.

Tymczasem w ćwierćfinałowej serii do trzech zwycięstw gorzowianki prowadzą 2:0 ze Ślązami Wrocław. Teraz rywalizacja przenosi się do stolicy Dolnego Śląska. Trzecie spotkanie 18 marca, a ewentualne czwarte dzień później.

Szymon Kozica



Tak
się kibicuje
na meczach
Zastalu

więcej zdjęć



SPOTYKAMY SIĘ ZAWSZE
W SOBOTĘ, ZAWSZE O 9.00
I KAŻDY JEST MIŁE WIDZIANY

Agnieszka Smyczyńska

jedna z organizatorek
parkrunu w Zielonej Górze

zaprasza chętnych biegaczy, kijkarzy; miejsce zbiórki:
za halą tenisowo-lekkoatletyczną, trasa ma 5 km

Enea Zastal BC Zielona
Góra wygrał u siebie
z BM Stalą Ostrów Wlkp.

97:94

w pierwszym meczu
ćwierćfinału ligi ENBL,
rewanż 21 marca o 19.00



Od kilkunastu lat tak biegam – mówi
72-letni ANDRZEJ URBANIAK, którego
spotkaliśmy na parkrunie w Zielonej
Górze. – Tylko latem ubieram się
cieplej, żeby chronić się przed słoń-
cem, komarami, lepiej się wypocić

Kopytkowanie

Intruz zatacza
coraz szersze kręgi



Futbol wymaga ofiar – zwykły mawiać zaprzyjaźniony redaktor, porównując niekiedy piłkę nożną do żużla, ale w jednym tylko aspekcie. – Tu nie do pomyślenia jest, żeby odwoływać mecze z powodu pogody, głupiego deszczu – prawil. Nie wiem, czy po weekendzie zmieni zdanie, ale coś może być na rzeczy...

Otóż w II kolejce rundy wiosennej piłkarskiej III ligi trzeba było przełożyć spotkania Cariny Gubiny i Lechii Zielona Góra. Z powodu pogody, a konkretnie codziennie padającego i topniejącego śniegu. I ja to rozumiem. O planowanej godzinie rozpoczęcia pojedynku w Zielonej Górze przedreptałem przez murawę – była grząska. Czy nadawała się do grania? Na siłę może i tak, ale większego sensu to raczej nie miało. Zastanawia mnie jednak coś innego. Carina o przełożeniu sobotniego meczu powiadomiła już w piątek. Lechia natomiast tego dnia poinformowała, że piłkarze zagrają nie na „dołku”, tylko na stadionie lekkoatletycznym. Tymczasem nazajutrz, trzy kwadranse przed pierwszym gwizdkiem, sędziowie w porozumieniu z przedstawicielami obu zespołów podjęli decyzję o odwołaniu spotkania. Pytanie brzmi: Czy nie można było tego zrobić dzień wcześniej, żeby niepotrzebnie nie ciągnąć gości z Tarnowskich Gór do Zielonej Góry, którzy musieli przejechać jakieś 700 kilometrów w obie strony? Nie mam absolutnie pretensji do obu klubów, ale organizatorzy rozgrywek wyraźnie się nie popisali.

Cóż, przynajmniej sprawdziło się powiedzenie zaprzyjaźnionego redaktora, że futbol wymaga ofiar. Tu ofiarą była drużyna Gwarka Tarnowskie Góry.

Piłkarze Lechii w ten osobliwy weekend nie mieli jednak pustego przebiegu, bo zagraли w zespole rezerw w meczu IV ligi. Na boisko ze sztuczną nawierzchnią pod „balonem” wybiegł niemal w całości III-ligowy skład. Zabrakło tylko podstawowego bramkarza Wojciecha Fabisiaka, którego zastąpił Szymon Słodki. Nietrudno się domyślić, że przy takim zestawieniu Lechii II goście z Ośna Lubuskiego nie mieli najmniejszych szans. Polegli 0:6, a Przemysław Mycan ustrzelił hat tricka. Na facebookowym profilu zielonogórskiego klubu pojawiły się między innymi takie komentarze: „Myślałem, że pierwsza drużyna gra w III lidze”, „Młodzi zamiast grać poszli w odstawkę”.

Ale i w tym przypadku sprawdziło się powiedzenie zaprzyjaźnionego redaktora, że futbol wymaga ofiar. Tym razem ofiarą padła Spójnia Ośno Lubuskie.

Trudno w tym przypadku obwiniać o coś Lechię, bo liczy się pierwszy zespół i utrzymywanie piłkarzy w reżimie nie tylko treningowym, ale także meczowym. Jesienią podobna niespodzianka ze strony zielonogórczy spotkała Lubuszanina Drezdenko. Trener Paweł Posmyk był jednak zadowolony z możliwości konfrontacji z zawodnikami z wyższej półki.

Szymon Kozica